Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, wtorek 20 września 1904 Nr. 215

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości miejskie, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Wycieczki po Krakowie.

— Jak to, po Krakowie? W jakim celu? O co tu chodzi?

— O poznanie miasta.

— Ee! Mieszkam tu od urodzenia, mój panie, to i znam je doskonale.

— Zapewne, jeśli chodzi o kierunek ulic, rozmaite instytucye, zakłady, sklepy i t. d. Ale śmiem twierdzić, że ogromna większość współczesnych Krakowian — a mam na myśli inteligencyę — nie zna zupełnie, albo bardzo mało Krakowa dawnego, historycznego. A i pan dobrodziej — czy widział wnętrze małego, ale tak starodawnego, pamiątkowego kościółka św. Wojciecha? — albo może restaurowaną niedawno i przez Tetmajera malowaną kaplicę królowej Sonki na Wawelu?

— To jest... przyznam się kochanemu panu, że sobie nie przypominam. Ale ja Kraków znam bardzo dobrze — o bardzo dobrze!

— No, a proszę pana — czyj to biust jest umieszczony przed teatrem miejskim?

— Przed teatrem miejskim? A tak, tak, ma pan racyę. Jest tam jakowaś figurka, ale doprawdy nie wiem.

— No, ale chyba widział pan w Muzeum Narodowem niedawno urządzone nowe sale?

— Słyszałem o nich, co prawda, ale oglądnąć panie — człowiek nie ma czasu, tyle zajęcia...

A czy sądzicie państwo, że ten poczciwy Krakowianin z urodzenia — to wyjątek? Niestety wyjątkowo tylko znaleźć można wśród mieszkańców naszego grodu osobę, znającą dokładnie krakowskie stosunki. A jest tych pamiątek niemało w starej stolicy królów polskich. A historyę Krakowa, czy zna wielu jego mieszkańców? Także nie. Zwłaszcza wśród młodszego, dorastającego pokolenia ta nieznajomość miasta i dziejów bywa wprost skandaliczną i karygodną. Ale winę tego ponoszą też szkoły krakowskie, w których o wielu rzeczach się mówi, tylko nie o tem, co nam najbliższe i najdroższe. — Winni temu dalej rodzice i wychowawcy. Należy dzieci zawczasu zaznajamiać z miastem.

Szczególnie w porze jesieni i zimy, gdy ustają spacery zamiejskie, potrzeba urządzać programowe wycieczki wewnątrz miasta w różnych kierunkach dla poznania kościołów, celniejszych gmachów i dzielnic osobliwszych. Do takich wycieczek gorąco zachęcamy. — Niechże tylko starsi, przewodnicząc młodszym, przygotowują się wcześniej do udzielania pożądanych objaśnień, a zawsze z pamięcią o tem, że:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie".

Cywilizatorzy.

Niedawno wyszła w Amsterdamie książka, napisana przez dra ..na von Branda, a nosząca ciekawy tytuł „System rozporządzeń o kulisach".

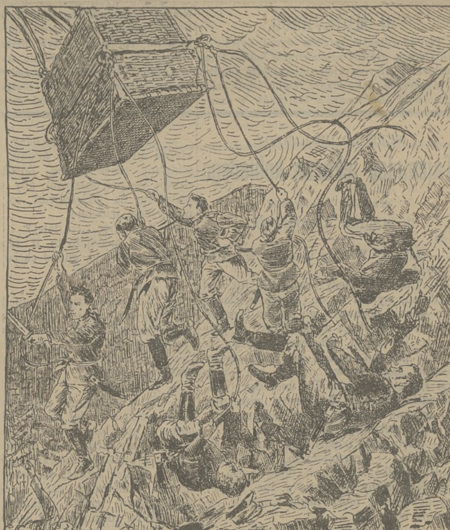
Kulisami nazywają się, jak wiadomo, robotnicy zazwyczaj chińscy, którzy de facto w południowej i wschodniej Azyi traktowani są, jak zwykli niewolnicy.

Dr Brand opowiada o losie kulisów na wyspie Sumatrze, należącej do Holandyi i stanowiącej część tak zwanych Indyi Niderlandzkich.

Szczegóły, przytoczone przez podróżnika holenderskiego, sprawiły niemałą senzacyę — rzuciły bowiem właściwe światło raz jeszcze na ową cywilizacyjną jakoby misyę Europy śród ludów o niższej kulturze.

Jak ów wpływ europejski wygląda w rzeczywistości — pouczają fakta. Posłuchajmy opowieści doktora Branda.

Urzędnik pewnego przedsiębiorstwa plan-



Katastrofa przy wojskowych ćwiczeniach balonem. (Patrz: Ze świata: Kron. ilu str

tacyjnego dowiedział się, że dwie kobiety japońskie uczęszczały do „kongsie" (szynk) chińczyka, Lim-Nai-Kie, mimo, że pobyt w szynkach jest na Sumatrze kobietom wzbroniony; gorliwy cywilizator rozkazał więc owe kobiety przeprowadzić na plac przed biurem, rozebrać je do naga, oćwiczyć rzemiennemi batami, a rany posypać pieprzem hiszpańskim. Następnie obie ofiary przywiązano obnażone do słupa, ażeby je przechodząca ludność mogła oglądać.

Fakt ten przytacza Brand z aktów śledczych sędziego Rhemreva.

A oto druga historya:

Trzy dziewczęta jawajskie, pracujące na plantacyach trzciny cukrowej, wykroczyły przeciwko „rozporządzeniom o kulisach". Sprowadzono je przed dom plantatora. Zarządca i jego pomocnik zasiedli na galeryi, ażeby sądzić nieszczęśliwe robotnice. Obnażono je i zaczęto bić rzemieniami.

— „Hanlam, Krama, hanlam!" (Bij, Krama, bij!) — wołał zarządca, paląc dobre cygaro.

Bito je tak długo, aż padły nieprzytomne i krwią zalane. Po kilkunastu dniach przyszły o tyle do siebie, że mogły się poruszać. Dziewczęta jawajskie mają nadzwyczajnie rozwinięte poczucie wstydliwości, nic tedy dziwnego, że wszystkie trzy ofiary brutalności plantatora umknęły do pobliskiego lasu i tam powiesiły się.

— Bydlęta! Straciłem 90 guldenów zaliczki — zawołał plantator, dowiedziawszy się o samobójstwie robotnic, a właściwie niewolnic.

Jedną z najlżejszych kar, jakie stosują plantatorzy do robotników-tuziemców, jest t. zw. „didjemoer", t. j. stanie na słońcu nago w ciągu dni czternastu.

Tak „cywilizują" Sumatrę europejczycy.

O Murzynach.

Pod powyższym tytułem wydał świeżo dr Ad. Cureau, główny administrator kolonii francuskich w Afryce, wielce interesującą książkę o Murzynach. Jako lekarz, autor często miał sposobność obserwowania Murzynów w czasie choroby; zachowują się oni zupełnie inaczej, aniżeli Europejczycy.

Od Murzyna nie można prawie nigdy dowiedzieć się, co mu jest; postępować z nim trzeba, jak z dzieckiem i opierać się na własnej diagnozie. Gdy Murzyn cierpi na chorobę wewnętrzną, traci zupełnie energię. Stęka i jęczy z powodu najmniejszego niedomagania; nie wie bowiem, co mu dokucza i ta właśnie nieświadomość największą budzi w nim obawę. Tymczasem operacye zewnętrzne, choćby najboleśniejsze znosi z największym spokojem. Wrażliwość fizyczna Murzynów jest o wiele mniejszą, niż u Europejczyków — co prawdopodobnie jest wynikiem mniejszego rozwoju systemu nerwowego. Dowodem tego jest plemię Bangalów; kaleczą się oni w straszliwy sposób, rozcinając sobie skórę na czole w linii poziomej od nasady nosa ku skroniom. Odchylają następnie rozciętą skórę i zakładają w ranę drewienka, które po zabliźnieniu się rany, tworzą na czole „koronę", grubą na 2—3 centymetrów.

Kokieterya kobieca w Afryce podzwrotnikowej wymaga ofiar, jakich nie zniosłaby żadna z najbardziej zapamiętałych elegantek europejskich! Między innemi, murzynka przedziurawia sobie muszle uszu w miejscu, gdzie nasze panie noszą kolczyki i następnie powoli rozszerza ów otwór tak, aby w nim zmieścił się krążek z kości słoniowej, mający 6—8 centymetrów szerokości, czyli dwukrotnie większy od średnicy monety pięciokoronowej. W Ubangi murzynki dziurawią w ten sposób nietylko uszy, ale i wargi i wkładają w otwory świecidła. Usta takiej elegantki murzyńskiej mają formę, podobną do dzióba kaczego — co przy jedzeniu bardzo przeszkadza. O całowaniu, naturalnie, nawet mowy być nie może; ale też pocałunek zastępuje się tam wzajemnem potarciem nosa o nos.

W okolicach podzwrotnikowych do dnia dzisiejszego w najlepsze kwitnie ludożerstwo. Nie jest ono wynikiem głodu, Murzyn bowiem ma podostatkiem tylu roślin pożywnych, bananów, fig, daktyli, tyle dziczyzny zwierzęcej, tyle ryb, że o głodzie nie może tam być mowy. Ale Murzyn ponad wszelkie jedzenie przenosi „dziczyznę ludzką" i nieraz, dla jej uzyskania, podejmuje wyprawy wojenne. Nie można powiedzieć o Murzynach, iż są okrutnikami, przeciwnie, łagodność jest wyraźniejszym u nich rysem charakteru, aniżeli u rasy białej, ludożerstwo jednak jest tam zwyczajem plemiennym.

Biały kolonista może być pewnym, że mu pomiędzy Murzynami włos z głowy nie spadnie, jeżeli umie z nimi łagodnie i rozsądnie postępować. Nieraz nagle jednak dowie się, że ci sami Murzyni wypowiedzieli wojnę sąsiedniemu plemieniu, aby zdobyć sobie mięso ludzkie do spożycia. Przyznać jednak należy, iż ludożerstwo powoli wychodzi zupełnie „z mody" afrykańskiej. Całkowity zanik tego wstrętnego zwyczaju jest tylko kwestyą czasu. — W zamian za to między Murzynami szerzy się alkoholizm i to w sposób straszliwy, wywierając straszliwe skutki niszczące. Charakterystycznym rysem Murzyna jest przelotność jego wrażeń. Nie pamięta on ani złego, ani dobrego; wdzięczność jest mu tak samo obcą, jak nienawiść; chwila bieżąca jest dlań wszystkiem, o jutro nie dba wcale.

Dr Cureau twierdzi, że Murzynów pod względem usposobienia trzeba dzielić na dwa, zupełnie oddzielne typy: mieszkańców lasów i równin. Murzyn z lasu jest ponury, milczący, przeważnie smutny, a nadewszystko nadzwyczaj czujny. Brat jego z równin zupełnie jest inny: dobroduszny, wesoły, towarzyski, namiętnie lubi śpiew i taniec, a śmiech prawie nigdy z oblicza jego nie schodzi. Zdaniem dra Cureau — Murzyni nie lubią wędrówek i najchętniej całe życie spędzają w miejscu urodzenia.

Z WARSZAWY.

Warszawa, zdziwicie się, jest miastem analfabetów. Statystyka mówi, że na stu mężczyzn jest w Warszawie 42 nieumiejących czytać ani pisać, a na sto kobiet 56. Cyfry wprost zastraszające. Świadczą one, że połowa ludności naszego miasta pogrążona jest w ciemnocie absolutnej. — Wobec tego trudno się dziwić, że nędza, rozpusta i zbrodnia na każdym kroku znaczą swój ślad po ulicach Warszawy, że zdziczenie obyczajów i wyuzdanie moralne

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

68

— Jakto? Więc ja mam to wszystko wypowiedzieć?

— Tak. Otóż kiedy powróciłeś już był do domu, wyznał ci on, iż we własnym jego salonie pochwycił go doktor Ryszard Morgan za gardło i uścisnął tak, iż prawie go już zdusił. Następnie sądząc, że już żyć przestał, oddalił się, a dla upozorowania samobójstwa owinął mu około szyi sznur od firanki. Tu, mój stary, zagwoździsz doktora do reszty, pokazując mu właśnie ten sam sznur, którym opłątał szyję rzekomego nieboszczyka.

— Rozumiem, odparł Bill, skrobiąc się po głowie. — Przypuszczam, że wszystko pójdzie gładko... Lecz co mnie czeka na wypadek, jeśliby się sprawa nie udała? Czy doktor nie może nagle zamienić się ze mną na rolę?

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Tak jest. Czy nie może on twierdzić, że to ja popełniłem tę zbrodnię lub dla popełnienia innej znalazłem się na miejscu?

— Jakiś ty głupi, kochany Billu! Jakżebyś mógł wejść do salonu, nie będąc widziany przez służbę. Zresztą ani na chwilę nie przypuszczam, aby doktor odważył się na jakiekolwiek co do ciebie podejrzenie podobne.

— Mów więc... co dalej?

— Dalej nastąpiło to, iż zaprowadziłeś machabeusza tam, gdzieś chciał... to jest do ukrycia pewnego.

— Tak.

— Sam udałeś się na jego prośbę zaraz po lekarza... — Ten, przyszedłszy i zbadawszy go, wziął cię na bok i w cztery oczy powiedział ci, iż ocalony przez ciebie biedaczysko nie przeżyje więcej, jak kilka godzin.

— A potem?

— Twój nieznajomy dosłyszał słowa lekarza, poczem posłał cię pod adresem, napisanym na bilecie wizytowym (mamy przecież cały zbiór jego biletów wizytowych), do pewnego urzędnika policyi, przed którym miałeś zeznać, że doktor Ryszard Morgan zamierzał go zabić, że go tak strasznie zdławił i ciężko uszkodził, iż czeka go za kilka godzin śmierć uchronna.

— Dobrze... wszystko zrozumiałem.

— Widząc to wszystko, pomyślałeś sobie, jako człowiek ubogi, nie życzący źle nikomu i nie lubiący nic mieć do czynienia z policyą, ani z ich dziobami śledczymi, ot tak poprostu: „A dla czegoż ja nie miałbym się udać do owego doktora i upewnić się przedtem, czy to nie rozsądny jaki człowiek. Bardzo słusznie... w ten sposób odrazu wymacam go, czy skłonny będzie dać się obłaskawić.

— Oczywiście.. Pozostawiony samemu sobie twój machabejczyk i tak musi umrzeć za kilka godzin — powiedział ci to przecież lekarz Kiedy więc całą ta bajdą zdzielisz porządnie doktora Morgana, zapytasz go w końcu: „Ile pan dasz?", przyczem mu wytłómaczysz, iż jeśli poświęci na to porządną sumę, w takim razie ty nie pójdziesz do urzędnika policyi, lecz do swego jedynego przyjaciela i powiernika, wraz z którym przyniesiesz mu wkrótce wiadomość o śmierci twego poczciwca.

— Tak, tak.

Długi Harry nie mówił bez powodu o „przyjacielu", chciał on być obecnym w chwili płacenia pieniędzy.

To było bardziej roztropne.

— Zeszłej nocy — dorzucił Harry — powiedziałem ci, że doktor jest bogatym. Ocenimy go podług tego, co może zapłacić. Jeśli zechce opłacić nam nasze milczenie, będzie go to kosztować dziesięć tysięcy funtów.

— Sądzisz, że on posunie się tak daleko?

Ciąg dalszy nastąpi.

coraz jaskrawiej rzucają się w oczy każdemu, kto baczniej przygląda się życiu wielkomiejskiemu. Lekkie, błyskotliwe, pokostowane z wierzchu kulturą zachodnioeuropejską, płynie ono potokiem rączym i gwarnym, olśniewającym i wesołym, a spójrzcie głębiej, a z przerażeniem odwrócicie oczy. — Tu ciemny zaułek, gdzie odbywa się krwawa rozprawa na noże, tam, w śródmieściu, wyskakuje z okna młoda dziewczyna i głowę rozbija o asfalt podwórza, w śmierci szukając ucieczki przed batogiem sutenera, ówdzie dzieciobójstwo, jeszcze gdzieindziej zbrodnia w „altanie“ restauracyjnej itd. itd. A matką tego wszystkiego jest ciemnota. Warszawa jest miastem, które ma za mało szkół. — Oto jeden tylko, ale wymowny przykład: W Warszawie jest mniej więcej 16.000 terminatorów, którzy zgodnie z ustawami cechowemi powinni w chwili wyzwolenia umieć czytać i pisać. W tym celu istnieją właśnie t. zw. szkoły niedzielno-rzemieślnicze, ale uczęszcza do nich tylko 2.727 chłopców. Cała olbrzymia reszta, wynosząca z górą 13.000, nie ma się gdzie uczyć. A dziewczęta? Dla nich nie ma nawet takich szkół niedzielnych. Nie dziw też, że procent nie umiejących czytać jest wśród kobiet daleko większy i wynosi aż 56 na sto! Ponura to cyfra, która powinna głośniej, niż jakiekolwiek inne nawoływania przemówić do społeczeństwa i uświadomić mu jego braki pod tym względem.

Z KRAJU

Z Tenczynka piszą nam: *Legalna grabież czyli kwiatek fiskalny.* Dnia 17 b. m. zjawił się w kancelaryi Akcyjnego browaru w Tenczynku egzekutor polityczny czy podatkowy wraz z miejscowym policyantem celem grabienia ruchomości p. Antoniego Tylko, zastępcy dyrektora browaru, za rzekomo należącą się kwotę K 17 nieznanej egzekwowanemu Pow. Kasie Chorych. Wszelkie możliwe tłómaczenia i przedstawiania p. Tylko, że żadnego przedsiębiorstwa nie prowadził na własny rachunek, więc temsamem nie zajmował robotników i nie miał od kogo płacić, dalej, że nigdy o taką kwotę przez żadną Pow. Kasę dla chorych nie był upomniany, na nic się nie zdały. Władza egzekucyjna z policyantem poszła do mieszkania prywatnego i przeprowadziła legalną grabież.

Zypytujemy więc, czy w Austryi wolno obywatela niesłusznie grabić, do tego bez poprzedniego wezwania kontrybuenta, że za to lub owo jest winien pewną kwotę. Czy w Austryi taka grabież jest dozwoloną i ustawą poleconą.

Samobójstwo lekarza. Tarnów 18 b. m. W sobotę o godzinie 4-tej popołudniu zastrzelił się na cmentarzu dr. Szymkiewicz z Krakowa. Denat przybył o godzinie w pół do 2 do Tarnowa i wprost z dworca kolejowego udał się na cmentarz i tu na grobie swojej matki pozbawił się życia. — Przyczyna samobójstwa ma być rozstrój nerwowy.

Dr. Szymkiewicz pozostawił żonę i pięcioro dzieci bez żadnych środków do utrzymania.

Nowy Sącz, 18 września. (*Skutki katastrofy kolejowej pod Nowym Sączem*). — Wiadomo czytelnikom, że 31 lipca ubiegłego roku, wskutek zerwania się wiązadeł, z lichego utworzonych materyału, przyszło do poważnej katastrofy kolejowej, która stała się przyczyną nieuleczalnych chorób kilkudziesięciu ludzi. W myśl obowiązujących ustaw, ma zarząd kolei dać odpowiednie odszkodowanie ofiarom katastrofy, których jest 30-tu kilku. Zarząd kolejowy jednak czyni to opornie, wdraża śledztwa i urządza formalne szykany ofiarom. Jakiem prawem naprzykład zarząd kolejowy wzywa pośrednictwa żandarmeryi do badania osobistych stosunków ofiar, do prowadzenia formalnego śledztwa, które wygląda, jakby jakieś śledztwo karne. To postępowanie powoduje nieobliczalne dla ofiar szkody, podrywa ich kredyt i wogóle staje się przyczyną wielkiej dla nich krzywdy. Trudno przecież im każdemu z osobna tłómaczyć, że myszkowanie żandarmów przedsiębrane jest z ramienia zarządu kolejowego.

Do badania stanu majątkowego poszkodowanego, jak niemniej do badania strat i szkód wogóle, powołanym jest tylko sąd, a w niniejszym wypadku sąd handlowy. Dać odszkodowanie ofiarom jest ze strony zarządu kolejowego w danym wypadku, obowiązkiem, ale zarząd kol. nie ma prawa przed wymiarem odszkodowania szykanować ofiary! Mnożą się więc procesy o odszkodowanie, z których zarząd kolei wychodzi zawsze źle. Czy tak być powinno?

HUMOR.

Mój sen. Nocy onegdajszej śniła mi się zielona papuga, gadająca przez telefon.

Natychmiast obudziłem żonę, która wyciągnęła z komody nasz gruby, w płótno oprawny, „Wielki sennik marokański“ i pod literą P wyczytała następującą wróżbę:

„Papugę we śnie widzieć — woda zabierze siano z twoich łąk. Wróżba jednakże jest zależną od koloru papugi. Różowa z błękitnem oznacza: strzeż się brunetki, bo cię zdradzi. Jeżeli wyśniła ci się papuga zielonkowata, umieść natychmiast swoje oszczędności w banku i wtedy oczekuj siedm i pół procent od kapitału“.

— Wybornie! — zawołałem. — Mam w szufladzie krwawo zaoszczędzone dwieście koron. Zaniosę te pieniądze jutro zrana do firmy bankierskiej „Bazes, Fischler i Spółka“, a będziemy mieli starość spokojną!

Moja żona jest osobą w tych rzeczach wytrawną.

— Zaczekaj — powiada — bo jeszcze nie wiemy, co nam powie litera T.

Jakoż na stronicy 246-tej „Sennika“ znalazła wróżby:

„Telefon wogóle oznacza stratę czasu. — Chłop rozmawiający telefonem — przyrodnią siostrę twego szwagra spotka brzydka przygoda w tańcu. Telefon jeść (we śnie wszystko bywa możliwe) — cukier stanieje. Telefonem cielę popędzać — oczekuje cię daleka podróż, lub też sługa twoja wypuści z rąk tacę ze szklankami i wszystkie się potłuką“.

Naraz zawołała:

— Mam, czego nam potrzeba, tylko słuchaj:

„W telefonie papugą, gdy gada — wystąp śmiało do gospodarza, aby ci na nowo wytapetował mieszkanie. Ta wróżba nigdy nie zawodzi“.

— Bardzo to ładnie — rzekłem — ale czy gospodarz zechce się zastósować do brzmienia przepowiedni.

Żona rzekła:

Naokoło Wystawy metalowej.

XII.

W dziale armatur z krakowskich firm Bracia Ameisen wystawili kilkanaście główek syfonowych i ich składowych części, własnego pomysłu, tak, że niektóre z nich zaliczono słusznie do działu wynalazków polskich. Armatury do wodociągów, a więc krany, wentyle i t. p. przedmioty z żelaza, bronzu i mosiądzu, wykonane z precyzyą, wyrobu fabryki p. Jarry i p. Gertlera, znajdują powszechne uznanie.

Fabryka Zieleniewskich wystąpiła z kilku wentylami parowymi, zasuwami itp. Takie same przyrządy wystawiła też fabryka inż. Rudolphiego i Ski w Trzebini.

Co do konstrukcyi żelaznych pierwszeństwo należy się fabryce J. Goreckiego. Jej dziełem jest bardzo gustowny ośmioboczny pawilonik muzyczny, w którym obecnie przez cały czas trwania wystawy gra krakowska „Harmonia“. Fabryka ta wystawiła też bardzo ładne, nowe, własnego pomysłu, podwójne schody kręcone o 2 metrach średnicy. Długość stopnia wynosi 1 metr. W dziale tym figuruje też p. Staszczyk, który — jak wspominaliśmy już poprzednio przy opisie całej jego wystawy, wystawił bardzo zgrabny stragan żelazny. Kręcone schody żelazne, bardzo trwałe i ślicznie wykonane, wystawiła fabryka Piotrowicz-Schuman ze Lwowa.

Przechodzimy do działu odlewów. Są na wystawie i odlewy z żelaza i z innych metali. Przeglądnijmy naprzód wyroby żelazne. Z krakowskich wystawców figuruje tu p. Gertler, który może najlepiej obesłał tę wystawę. Widzimy tam więc rury studzienne, ruszty kuchenne, blachy do pieców, balaski, kółka do taczek i mnogo innych przedmiotów, wykonanych trwale i z dobrego materyału. Podobne przedmioty wystawiła też odlewarnia i fabryka maszyn W. Podhordeckiego ze Lwowa. Sanocka fabryka wagonów ma na wystawie piramidę z lanych rur, różnej wielkości i jakości.

Odlewy z bronzu i innych metali reprezentuje z krakowskich przemysłowców p. Jarra. Wystawił on kilkanaście odlewów z bronzu i mosiądzu. Warsztaty kolejowe — jak już wspominaliśmy — wystawiły kilkanaście przedmiotów, potrzebnych przy ruchu kolejowym, z bronzu i mosiądzu. Tablice z metalu, bronzu i cynku wystawili pp. Appel ze Lwowa, Moos ze Lwowa i Schapira ze Lwowa.

Na otwartej werandzie, obok wystawy p. Zieleniewskiego, wiszą trzy dzwony harmonijne, różnej wielkości. Są one dziełem lejarni dzwonów Antoniego Serafina w Kałuszu. Dzwony, oprócz ozdobnego wykonania mają tę zaletę, że głos ich jest ogromnie dźwięczny, harmonijny, poważny, a miękki i słodki, jak pieśń, którą ptaszki zawodzą. P. Serafin jest jedynym wystawcą z tego zakresu przemysłu metalowego. Dawniej mieliśmy odlewarnie dzwonów i w Krakowie, zdaje się, już w XIII. wieku. Później ciągle o nich słyszymy. Odlewnictwo dzwonów kwitło wogóle w całej Polsce, zabudowanej tylą kościołów, których dumą było mieć piękne i donośne dzwony. „Zygmunt“, najbardziej znany w Polsce, odlany z armat zdobytych, wykonany został również w Krakowie, w roku 1520, przez Hansa Behama z Norymbergi. Dzisiaj przemysł ten upadł.

W następnym fejletonie omówimy obszernie wyroby cynkograficzne w naszym kraju, a więc zakłady p. Zadrazila, Jabłońskiego i Anczyca w Krakowie, Trzemeskiego we Lwowie. C. d. n.

— Musi, ponieważ jest tak napisane.

Zatem poszedłem.

Miewałem już w życiu najrozmaitsze przyjęcia, lecz to, u gospodarza, zaliczam do najmniej przyjemnych.

Mój gospodarz nie poprosił mnie nawet usiąść i wysłuchawszy moich żądań, zawołał, pieniąc się ze złości:

— Co? Domagasz się pan nowych tapet? A gdzie czynsz za zaległe dwa miesiące?

Tłómaczyłem mu, że nowe tapety nie mogą mieć żadnego związku z czynszem i dodałem:

— Gdyby było inaczej, autor nie omieszkałby napisać o tem w rubryce odpowiedniej „Sennika".

W odpowiedzi nadesłał egzekutora, który opisał i wkrótce potem sprzedał moje ruchomości.

Zły i zgorzkniały zwróciłem się do wydawcy „Sennika marokańskiego", grożąc, że zaskarżę go o odszkodowanie.

Ten wyraził zadziwienie, iż nie zajrzałem do najnowszego wydania, w którem zostały dokonane nowe poprawki.

Zielona papuga w najnowszem wydaniu oznacza: „Nie jedz niedojrzałych gruszek, a nie będziesz zapadał na żołądek".

Jednem słowem człowiek zły i przewrotny wykręcił się sianem, ja zaś na razie pozostałem bez ruchomości i mieszkania.

Z sali sądowej.

Kraków, 19 września.

Kradł jak kruk. Przed sądem przysięgłych stanął dzisiaj Wojciech Czech, zwany Żubrem, liczący lat 48, wyrobnik z Czulówka. Oskarżony wygląda rzeczywiście jak żubr; jest to tęgi, silny chłop, o przyjemnym wyrazie twarzy. Obwiniony był już 12 razy karany za kradzież, z czego cztery razy za zbrodnię kradzieży. Obecnie zasiadł na ławie oskarżonych z powodu popełnienia całego szeregu kradzieży na szkodę mieszkańców nietylko wsi Czulówka, ale nadto i okolicznych gmin. Obwiniony kradł, co tylko mu w ręce wpadło, bez względu na wartość rzeczy. Akt oskarżenia wylicza całą litanię drobnych przedmiotów, jak: lejce, szczepki owocowe, konewki, spodnice, płaszcze, drób i t. d. — Wiele ze skradzionych rzeczy przy rewizyi, znaleziono w domu oskarżonego, lecz ten mimo tego na rozprawie wypierał się zarzuconych mu kradzieży i twierdził, że część z zakwestyonowanych rzeczy znalazł, część zaś kupił.

Trybunałowi przewodniczył radca Ferens, wnosił zaś oskarżenie zastępca prokuratora p. dr Solak.

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, trybunał skazał Czecha na trzy lata ciężkiego więzienia.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 20 września

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Eustachego i Fausty. — Jutro we środę Mateusza apost. — Pojutrze we czwartek Tomasza

Wtorek.

Teatr. W miejskim „Zemsta", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry i „Partya pikiety", komedya w 1 akcie N. Fournier'a i H. Meyera o godz 7 wieczór.

Sroda.

Teatr. W miejskim „Ach to Zakopane" krotochwila w 3 aktach C. Kratza i M. Neala w przeróbce A. Walewskiego o godz. 7 wieczór.

Z teatru. Program występów W. Rapackiego na bieżący tydzień uległ zmianie; znakomity artysta po odegraniu Shylock'a w „Kupcu weneckim" odworzy trzy postacie fredrowskie: we wtorek rejenta w „Zemście" oraz barona Rocheferrier w jednoaktówce „Parya pikiety", we czwartek Łatkę w „Dożywociu", w sobotę rolę tytułową w „Panu Jowialskim.

Na prośbę dyrekcyi Marya Konopnicka umyślnie dla naszej sceny dokona przekładu głośnej 3 akt. tragedyi Gabr. d' Annunzia „Córka Jória", która graną będzie w bieżącym sezonie.

Wystawę metalową zwiedzili wczoraj uczniowie II szkoły realnej pod kierunkiem swoich profesorów.

Przyznanie nagród. Wynik przyznania nagród wystawcom wystawy metalowej podamy w jutrzejszym numerze, gdyż sporządzony wykaz nagrodzonych wystawców uległ pewnym zmianom.

Wystawa ogrodnicza a cukiernie. Jednym z ważnych działów, jakie będą reprezentowane na wystawie ogrodniczej krakowskiej, jest dział przetworów owocowych. W dziale tym, prócz specyalnych tego rodzaju fabryk, mogą brać udział także cukiernie. Do wyrobów owocowo-cukierniczych należą: różne owoce w cukrze (kandyzowane), konfitury, kompoty, marmolady, pasty, chleby, seze owocowe, galarety, ryzopy, poza tem napoje owocowe, jako to: likiery, nalewki, rosolisy, limoniady i t. p. Wystawa będzie dobrą sposobnością do popisu wyrobów cukierniczych w tym dziale. Oprócz tych względów, zachęca do udziału we wystawie ogrodniczej cukierników i ta okoliczność, że podczas całego trwania wystawy będzie można sprzedawać wyroby w pawilonie handlowym, nie płacąc za pomieszczenie. Bliższych wyjaśnień udziela komitet wystawy, urzędujący przy ulicy Gołębiej pod l. 18.

„Ars", salon, poświęcony sprzedaży dzieł sztuki czystej i stósowanej, o którym już wspominaliśmy, otworzy się w tych dniach na pierwszem piętrze narożnej kamienicy, przy zbiegu ulicy Brackiej, 1, z Rynkiem głównym, 21, położonej. Opóźnienie otwarcia wywołały okoliczności od woli kierowników niezależne. — Zbiór, który lubownicy nasi wkrótce zwiedzać będą mogli bezpłatnie, składa się obecnie z dzieł: prof. Axentowitowicza, Boznańskiej, Boguskiego, Czajkowskiego, Demczuka, dyrektora Fałata, Filipkiewicza, Gałka, Janowskiego, Januszewskiego, Kotsisa, Laskowskiego, prof. Mehoffera, Misky, Okunia, Rapackiego, Richter-Janowskiej, Rogalskiego, Piotrowskiego, prof. K. Pochwalskiego, Podgórskiego, prof. Stanisławskiego,

Z TEATRU.

Występy Rap kiego. — „Gniazdo rodzinne" sztuka w 4 aktach Sudermana.

W sobotę ujrzeliśmy znowu dobrze już ograny sudermanowski dramat, który tylko ze względu na dostojnego gościa naszej sceny zainteresować mógł publiczność.

„Gniazdo rodzinne", dramat zrobiony kunsztownie, nie pozbawiony głębszych myśli, wyposażony w dramatyczne nawet przejmujące sceny przy równoczesnem bardzo umiejętnem zatarciu licznych paradoksów lub nieprawdopodobieństw — pozostanie jeszcze długo na repertuarach teatrów. Do tego powodzenia przyczyni się także plastyczna wypukłość dwóch postaci dramatu, pułkownika Schwartzego i jego córki Magdy, dających artystom szerokie pole do tworzenia a zatem ponętnych dla popisu scenicznego.

Cichy niemiecki dom w wielkiem mieście ze wszystkiemi cechami germańskiego filisterstwa i trwania przy starem; w tym domu stary pułkownik z wylogizowanemi pojęciami o honorze domu, o tradycyi i cnotach rodzinnych. Przy nim druga jego żona haczkuje dywanik (naturalnie) i córka Marynia, ciche, wdzięczne dziewczątko, przy maszynie do szycia, albo z tacą, na której roznosi kawę ze świeżemi bułeczkami, romansując w przerwach z młodym, zgrabnym lejtnantem — ale ogromnie przyzwoicie i bardzo z daleka, bo nie ma pieniędzy na kaucyę.

Na tem powszednim tle rozgrywa się przecie wielki dramat z powodu powrotu do domu drugiej córki pułkownika, Magdy, która niegdyś uszła w świat przed tyranią ojca, zaginęła na pozór, zapomniana została — ale przecie przebiła się, zostawszy sławną na cały świat śpiewaczką.

Ścierają się dwa światy, odrębne pojęcia, zasady, dążenia. Stary pułkownik w obronie cnót domowych, Magda w imię prawdy życia i niezłomności tego co się stało i co zmienionem być nie może — stają do ciężkiej męczącej walki, która po wielu wstrząśnieniach i przełomach kończy się zgonem pułkownika, rażonego apopleksyą, na wiadomość, że córka jego w szerokim świecie żyła jak i z kim chciała — zaś osamotnieniem i opuszczeniem Magdy, która w starym domu po 12-tu latach szukała rodzinnego gniazda i nie znalazła

* *

Na pojawienie się Rapackiego oczekiwano w sobotę w skupieniu i z wielkiem zaciekawieniem. Wszedł też jak zawsze, wyniosły, pewny siebie, inny niż kiedykolwiek tak dalece, że nawet kształt głowy jakby uległ zmianie, przystosowując go do twarzy, która odrazu bez słowa przemówiła do widza o tem, kim był i czem jest stary „bez powodu" dymisyonowany pułkownik Schwartze. A potem już toczyły się jedna za drugą te sceny pełne prawdy, artystycznego stopniowania, siły czy rzewności, aby jak czysta budowa gotycka, znaleść strzelistą koronę w scenie ostatniej aktu czwartego, z Magdą, w której wielki artysta zasunął w cień całe swoje sceniczne otoczenie.

Rzucono mu kwiaty, dużo kwiatów...

Pani Wysocka grała Magdę nadzwyczaj interesująco, rozwijając bogaty zasób pomysłów i indywidualne zalety dużego swego talentu. Atoli unosił ją temperament, a wielkość pomysłów była może przyczyną, że tworzyła dopiero grając, wskutek czego jej Magda nie miała jednolitości, czego tej postaci choćby nie wiem jak nerwowej i niespokojnej przecież koniecznie potrzeba. Wśród momentów wysoce artystycznych i zajmujących były w grze p. Wysockiej drobne zgrzyty, może nie bardzo rażące, ale i nie pożądane. Do takich należało n. p. wejście w drugim akcie zupełnie widocznie nie pomyślane, które też przeszło bez wrażenia. — Natomiast wspaniałą była scena z Kellerem.

P. Czechowska w trudnej roli Maryni zachowała przedewszystkiem artystyczną miarę i prostotę, a scenę w akcie drugim z Magdą zagrała z ogromnem uczuciem świadczącym o doskonałem zrozumieniu roli i intuicyi dramatycznej. Natomiast scena pierwszego aktu, gdy odgaduje w obcej

Sypniewskiego, Szczyglińskiego, Trojanowskiego, Uziembły, Wodzinowskiego, Wojtkiewicza, prof. Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego, Zakrzewskiego i Żelechowskiego. Jak widzimy, przy płótnach najwybitniejszych mistrzów polskich, znajdują się utwory młodych i najmłodszych reprezentantów naszej sztuki, a nadto prześliczne wydawnictwa Towarzystwa sztuki stósowanej, oraz piękne kilimki wykonane według wzorów cenionych artystów tej miary, co Elward Trojanowski, Kazimierz Brzozowski, Jan Walach i Eugeniusz Dąbrowa. Układ salonu zmieniać się będzie co kilka tygodni, wielu bowiem malarzy i rzeźbiarzy z Warsza Lwowa, Paryża i Monachium zawiadomi erowników salonu listownie, że nadeszlą eła swoje w najbliższych miesiącach jesiennych.

Macierz Polska. Pojawiły się dwa pierwsze zeszyty pomyślanego na szeroką skalę wydawnictwa: „Polska, obrazy i opisy“. Rada wykonawcza Macierzy zrobiła wszystko, byle tylko uczynić dzieło to naprawdę zwierciadłem dziejów i kultury polskiej, a równocześnie dzielnym środkiem uświadomienia narodowego. Zeszyt I. zawiera „Krajobraz Polski“ M. Konopnickiej, „Geografię fizyczną“ dra E. Romera i „Etnografię“ (początek) św. p. J. Karłowicza i A. Jabłonowskiego. Zeszyt II. ciąg dalszy i dokończenie „Etnografii“. Następne zeszyty (wszystkich będzie 8–10) pomieszczą geografię historyczną, ustrój państwowy Polski, historyę (do czasów najnowszych), historyę literatury, ekonomię, dzieje malarstwa, rzeźby i muzyki. Wszystkie będą bogato ilustrowane. Dwa pierwsze zeszyty zawierają 118 rycin. W pierwszym jest mapa fizyczna Polski, w drugim mapa etnograficzna — wykonane przez dyrekt. St. Majerskiego. Zeszyty mają kształt dużej ósemki, a każdy z nich zawiera 8 arkuszy druku. Wydawnictwo to wychodzi z dochodów fundacyi im. T. Kościuszki. Cena zeszytu wynosi 1 koronę.

Piwo tenczyńskie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: „Wobec złośliwie rozsiewanych pogłosek, jakoby piwo tenczyńskie na wystawie metalowej było podawane, oświadczamy, że piwa naszego na tej wystawie nie było i niema. Z poważaniem Dyrekcya Akc. Browaru w Tenczynku“.

† **Dr Kazimierz Szymkiewicz**, znany i lubiany w naszem mieście dentysta, zastrzelił się w sobotę na grobie swej matki w Tarnowie. Powodem samobójstwa było silne rozdrażnienie.

Szczegóły w rubryce z „Kraju“.

Ze spraw miejskich. Dziś posiedzenie sekcyi skarbowej o godzinie 5 popołudniu.

Nędza. Staruszek 84 letni, weteran wojsk polskich z 1863 roku, który przebywszy długą chorobę w szpitalu OO. Bonifratrów i św. Łazarza, skąd go po upływie dwóch i pół miesiąca wyrzucono, pomimo, że jest zupełnym kaleką, bo nie może nawet stanąć na nogach, skarży się nam, iż mimo świadectw i zapewnienia mu przytułku w zakładzie Helzlów nie może się tam dostać, gdyż go nie chcą przyjąć. Znajduje się on teraz wraz z żoną w ostatniej nędzy i za naszem pośrednictwem prosi Szanownych Czytelników o łaskawe wsparcie.

Datki należy przesyłać do Administracyi „Nowin“.

Mieszkańcy ulicy Topolowej skarżą się nam, że do dziś dnia ulica ta, mimo przyrzeczonych przez p. Lea inwestycyi, niema wcale bruków i w porze deszczowej cała ulica zamienia się na kałużę błota. Spodziewano się, że budując nową szkołę na tej ulicy, magistrat postara się także i o przyzwoity trotuar, żeby dzieci, idąc do szkoły, nie tonęły w błocie. Stanęła nowa szkoła, ale magistrat tylko przed nią kazał urządzić chodnik brukowany, zresztą ulica pozostała jak dawniej. Należałoby też zwrócić uwagę właścicielom kamienic na tej ulicy, by postarali się o lepsze oświetlenie w domach, bo nieraz na schodach panują tam takie ciemności, że łatwo zęby sobie na nich wybić. Możeby tak magistrat zaopiekował się raz tą ulicą.

Nasi pisarze gminni. Do jednej z gmin w powiecie bocheńskim odniosła się policya krakowska z zapytaniem, czy znany jej jest Wojciech Bizior, zw ny Światowicz, który podawał, że pochodzi z tej gminy. W odpowiedzi otrzymała policya zawiadomienie „że Bizior nie jest do gminy przynależny, nawet nie jest w całej gminie znany takowy światowiec“. Podpisany krzyżykiem Wojciech Piróg, wójt, przez pisarza Grzysia.

Znalezieni. W drugiej połowie sierpnia uciekł z Podgórza 14-letni Mieczysław Malik, wziąwszy ze sobą 7-letniego Sebastyana Hubickiego w niewiadomym kierunku, a wszelkie poszukiwania rodziców, nawet za pośrednictwem policyi, nie odniosły skutku. Dopiero w niedzielę otrzymała policya krakowska zawiadomienie, że w Turany (komitat Turocz) na Węgrzech przytrzymano małych zbiegów. Natychmiast uwiadomiono o tem rodziców chłopców, a ojciec Malika wyjechał zaraz do Turany.

Z zapisków policyjnych. Franciszek Knych wyrobnik, doniósł wczoraj do policyi, że skradziono mu kufer z bielizną, który zostawił na chwilę w sieni domu pod l. 8 przy placu Bawół.

Za awantury przyaresztowała policya 20 letnią służącą Maryę Śliwińską, obecnie bez zajęcia, która zamiast zapłacić za wypitą szklankę piwa w szynku Bestera na Małym rynku, zaczęła wyprawiać krzyki, a nawet rozbiła klosz szklany na bufecie i kilka talerzy.

Wyjeździł się fiakrem. W niedzielę po południu, jako przy święcie postanowił Ludwik Knap, czeladnik bronzowniczy, wyjeździć się fiakrem i w tym celu wsiadł do dorożki o godzinie wpół do 7 wieczorem na jednej z ulic miasta. Fiakier, otrzymawszy adres, zaciął konia i ruszył w oznaczonym kierunku. Gdy po pewnym czasie przybył na wskazaną ulicę, „gość“ polecił mu jechać znów na inną ulicę i w ten sposób jeździł Knap aż do godziny 9 wieczorem. Wreszcie kazał się zawieść przed dom, w którym mieszkał i tutaj wysiadłszy z dorożki, nie tylko, że nie zapłacił za jazdę, ale nadto wykpił dorożkarza. Na drugi dzień doniósł dorożkarz o tym fakcie policyi.

Zjazd maszynistów w Krakowie. Ponieważ znaczna część uczestników zamiejscowych zjazdu, musiała już poniedziałek rano wyjechać z Krakowa, starano się porządek obrad wyczerpać w niedzielę, a wczoraj pozostali uczestnicy zwiedzali tylko pamiątki Krakowa, oprowadzani przez komitet zjazdowy.

* * *

Zjazd udał się pod każdym względem i robił wrażenie bardzo poważne. Uchwalono po ożywionej dyskusyi szereg rezolucyi, które niewątpliwie przyczynią się do ujednostajnienia organizacyi zawodowej maszynistów. We wszystkich przemówieniach uczestników zjazdu znać było nie tyle troskę o własny byt — ile przedewszystkiem zrozumienie obywatelskich obowiązków kraju. — Organizatorom i inicyatorom zjazdu pp. A. Stróżyńskiemu i T. Borelowskiemu, należy się uznanie, bo ten zjazd w skutkach swoich będzie z pewnością bardzo bogaty i przyniesie maszynistom wiele korzyści, przyspieszając przedewszystkiem stworzenie ogólnej zawodowej organizacyi maszynistów, werkmistrzów i monterów w naszym kraju

Zgubiono. P. dr Leon Mirtenbaum zgubił wczoraj portfel z biletami i legitymacyą.

Antonina Nowak zgubiła książkę służbową.

Z pogotowia ratunkowego. Wczoraj zgłosił się na stacyę ratunkową niejaki Antoni Kozioł, szeregowiec 100 p. p., któremu jacyś draby zadali ciężką ranę kłutą w klatkę piersiową. Po opatrzeniu rany odstawiono rannego na odwach.

Ostatnie wybory gminne na Grzegórzkach unieważniło namiestnictwo, wskutek protestu, wniesionego przez grono tutejszych obywateli.

Filantropia starostwa podgórskiego. Po powodzi zeszłorocznej, która milionowe straty naszym obywatelom wyrządziła, wniosło wielu mieszkańców Podgórza i okolicy, dotkniętych powodzią, prośby do starostwa, o odpisanie podatku zarobkowego.

Starostwo podgórskie odniosło się z tą sprawą do magistratu Podgórza, aby dowiedzieć się o wysokości szkody, poniesionej przez poszczególnych petentów. Magistrat z wielkim nakładem pracy i sumiennością zestawił i oznaczył szkody i odesłał wykaz do starostwa.

Zdawałoby się, że starostwo, mając teraz urzędownie stwierdzone szkody, odpisze w stosownej wysokości podatki. Starostwo podgórskie kieruje się jednak swoją logiką i załatwia wszystkie „kawałki“ ściśle według instrukcyi... po galicyjsku.

Zamiast bowiem odpisania podatków, starostwo odniosło się **po upływie roku** od nadejścia pierwszej odpowiedzi z magistratu, po raz drugi do niego, z zapytaniem, czy ci obywatele „popadli wskutek powodzi w niedostatek“, czyli mówiąc po prostu, czy poszli z torbami na żebry, czy nie.

Na pozór wydawałoby się, że to pytanie jest bardzo naiwne. Tak jednak nie jest. Starostwo spodziewało się z góry, że magistrat odpowie, że ci obywatele nie popadli w niedostatek, gdyż przez to, że ktoś straci kilka setek lub tysiączek, to może ponieść szkodę, nawet bardzo dotkliwą, ale ostatecznie, jakoś tam jeszcze, może egzystować; z drugiej strony, kto wpadnie w niedostatek, ten nic nie mając do stracenia, podatków

---

artystce Magdę, wypadła słabo, zapewne dlatego, że sytuacya w tej scenie była błędna i wbrew intencyom autora. Wskutek tego ucierpiała też rola Maryi. Sądzę, że Sudermann technikiem scenicznym jest doskonałym, poprawianie go przeto nie ma celu.

Rolę pastora Hefferdinka odtworzył p. Zawierski tak pięknie, że powszechnie w teatrze zwracano uwagę na rozwijający się z każdym dniem talent młodego artysty. Był bardzo spokojny, bardzo łagodny, a przecież pełen siły, a w trudnej scenie z Magdą, w której słowem tylko zmienia jej postanowienie opuszczenia na nowo „Gniazda rodzinnego“ — osiągnął cel — przekonywał nie tylko Magdę, ale i słuchaczy.

P. Sobiesław jako radca Keller znany nam jest doskonale. Wyborną tę postać zalicza p. Sobiesław do swoich najlepszych kreacyj.

P. Sarnowski zupełnie poprawnie zagrał suchą rolę narzeczonego Maryni.

P. Konarska w roli Franciszki była zupełnie dobrą, choć bez szarży tu i ówdzie byłoby się obeszło. Nie uchybiając tej artystce, żałuję przecież, że rolę tę odebrano p. Senowskiej. Grała ją zawsze bardzo dobrze, a zatem nie było powodu właśnie na to przedstawienie rolę tę przenosić na inną artystkę. Wystawa, jak zawsze w naszym teatrze, była staranna, a reżyserya oczywiście w granicach wymogów gościa — poprawna. *W. L.*

nie zapłaci, a nie potrzebuje obawiać się egzekutora, bo ten nie zabierze nic temu, co nic nie ma. Słowem, starostwo spodziewało się odpowiedzi przeczącej na swe zapytanie.

Tak się też stało: magistrat musiał odpowiedzieć, że petenci nie są jeszcze dziadami, a w rezultacie starostwo raczyło na prośby obywateli odpowiedzieć po upływie kilkunastu miesięcy, że na skutek odpowiedzi magistratu, żadnego odpisania podatków przyznać nie może.

Cała sprawa jest tak dziwna, że powinna znaleźć echo w parlamencie. Albo są ulgi, przyznane w formie ustawy, z których obywatele mogą korzystać, ale te ulgi są tylko na papierze, są mydleniem oczu naiwnym i prostą szopką, a wtedy należałoby je nazwać po imieniu. Piękny ten kwiateczek biurokracyi galicyjskiej polecamy uwadze naszych posłów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura.

Paryż. Korespondent „Matin" donosi z Czifu, że tam w nocy dnia 18-o b. m. przybyli z Portu Artura dwaj oficerowie, mianowicie ks. Radziwiłł i porucznik Krystofow. Opowiadają oni, że straty japońskie przy ostatnich atakach były ogromne. **Cała okolica Portu-zasłana tysiącami trupów**, które psując się, zatruwają powietrze. Ks. Radziwiłł oświadczył, że Port nigdy nie będzie wzięty (?). Natomiast Krystofow sądzi, że **twierdza może się jeszcze przynajmniej jeden miesiąc utrzymać.**

Paryż. Petersburski korespondent „Echo de Paris" donosi z zastrzeżeniem, że otrzymał z Czifu depeszę admirała Wierena, w której tenże usilnie prosi o przyspieszenie odjazdu floty bałtyckiej, ponieważ istnieje nadzieja, że jeżeli ona na czas przybędzie, admirała Togo zaatakuje flota wspólnie z okrętami rosyjskimi, pozostałymi w Porcie i Rosyanie mają widoki powodzenia. (*Jeszcze się łudzą!* Przyp. Red.)

Londyn. Jak „Morning Post" donosi z Szanghaju, Japończycy znowu podjęli ataki na Port Artura. Jenerał Stössl miał otrzymać od Kuropatkina wezwanie, by trzymał się w twierdzy za każdą cenę aż do stycznia. W twierdzy robią wielkie przygotowania do obrony. Potwierdza się, że parowiec obejmujący 6.000 ton, który pod flagą francuską zbliżył się do Portu Artura i miał amunicyę, natrafił na minę, i wyleciał w powietrze. Stössl wstrzymał obecnie wydawnictwo „Nowego Kraju". Admirał ks. Uchtomskij ma areszt pokojowy aż do wydania wyroku przez sąd wojenny z powodu jego zachowania się w bitwie morskiej dnia 10 sierpnia.

Londyn. (B. kor.). „Daily Telegraph" donosi z Czifu z onegdaj. Kilku Kozaków i 2 kupców przewieźli dziś dżunką pocztę z Portu Artura. Opowiadają oni, że wyjechali z południowej części zatoki Gołębiej. W ciągu ostatnich 10 dni panował spokój z wyjątkiem kilku nieznacznych ostrzeliwań, przyczem zginęło wielu Chińczyków i kilku Europejczyków.

Stössl otrzymał d. 14 b. m. od Kuropatkina wiadomość, że musi się trzymać do stycznia. — W styczniu należy oczekiwać ważnych wydarzeń (?). Obecnie starczy tam amunicyi na 5 miesięcy, a ryżu i owsa na 6 miesięcy. W razie wtargnięcia Japończyków do wewnętrznych fortów, Rosyanie stawią ostateczny opór na Górze złotej i elektrycznej. Forty te są zaopatrzone we wielkie zapasy. Stössl zakazał Europejczykom opuszczać Port Artura. — Świeżego mięsa nie ma. Garnizon liczy obecnie tylko 8000 ludzi. Straż obywatelska pełni służbę we fortach. Zginęło tam 50 tamtejszych znanych obywateli i kilka kobiet. Małżonka Stössla zwiedza codziennie podczas walki wraz z mężem forty. Mali chłopcy muszą pełnić służbę szpitalną. — Chińczycy wielkiemi masami opuszczają miasto. W ostatnich dniach przybyło ich 500 do Czifu. Japończycy badali ich bardzo szczegółowo.

Czifu. (B. Reutera). Wojskowi rzeczoznawcy, śledzący dokładnie tok spraw w Porcie Artura wnoszą tu, że Japończycy gotują nowy szturm. Według japońskich doniesień, mieszkańcy Dalnego już onegdaj oczekiwali ataku. Japończycy przyznają, że ich bezczynność zwiększa tylko rosyjską odwagę i dlatego pragną jak najprędzej szturmem zdobyć Port. Chińczycy, Rosyanie i Japończycy zgadzają się w tem, że blokada Portu Artura obecnie jest tak ścisłą, że przejazd dżunek jest niemożliwy.

Przybyli tu cywilni Rosyanie z Portu oświadczają, że w Porcie jest bardzo dużo konserw mięsnych, brak atoli świeżego mięsa. Jest tylko mięso końskie. Dziennie biją 12 koni. Życie w Porcie w chwilach ustania bombardowania jest prawie normalne. Mimo, iż cerkiew jest uszkodzoną odbywają się tam codziennie zwykłe nabożeństwa, a muzyka wojskowa dwa razy dziennie, urządza koncerty. Rosyanie twierdzą, że Japończycy dotąd nie obsadzili żadnego fortu wewnętrznej linii obronnej. Uszkodzone forty w ciągu ostatnich dni 18 naprawiono; są one w doskonałym stanie. Rosyanie są przekonani, że Port Artura wogóle nie zostanie zdobyty.

Łup wojenny Japończyków pod Liaojangem.

Tokio. Marszałek Ojama przysłał następujące sprawozdanie: Generał Oku wziął pod Liaojangiem do niewoli 13 Rosyan. Japończycy koło Liaojangu zabrali Rosyanom 30 koni, 2288 karabinów, 127 wozów z amunicyą, 5892 granatów, 659.930 nabojów karabinowych, wielką ilość drzewa, mąki, ryżu, paszy, narzędzi i innych materyałów. Generałowie Kuroki i Nodzu nie wzięli nikogo do niewoli. Kuroki zabrał 40 koni, kilkanaście wozów z amunicyą, 800 karabinów, 300 granatów, 600 tysięcy nabojów karabinowych, aparat telegraficzny i wiele materyałów. Nodzu zdobył 490 karabinów, 1064 ganatów, 37.880 nabojów, wiele aparatów telegraficznych i różne zapasy żywności.

Tokio. (Urzędownie). Według sprawozdania Oyamy, liczba zdobytych w Liaojanie przedmiotów jest bardzo wielką. Aż do dnia 17 b. m. znaleziono 3578 karabinów i do nich 1,638.730 sztuk nabojów, granatów 10.056 sztuk, wozów amunicyjnych 120, łopat 15.985, pługów 5639, siekier 2570, trzy przyrządy telegraficzne, trzy heliografy, sześć telefonów kieszonkowych, konserw mięsnych puszek 18.915, drzewa budulcowego 2500, ryżu 2000 korców, kołder 6400 sztuk. Procz tego zabrano materyały do budowli kolejek polnych, druty telegraficzne i telefoniczne, węgiel, wielką ilość nafty. Do niewoli wzięto 13 Rosyan.

Między Liaojanem a Mukdenem.

Londyn. „Daily Chronicle" donosi z Liaojangu z d. 14 b. m. Japończycy znaleźli jeszcze kilka min w pobliżu dawnych ros. szańców, które nie eksplodowały. Rosyanie na południe od Mukdenu okazują nadzwyczajną ruchliwość. Japończycy naprawili linię kolejową na południe od Liaojangu.

Początek bitwy pod Mukdenem.

Londyn. Walka pod Mukdenem już się rozpoczęła. Artylerya japońska zasypuje granatami pozycye rosyjskie. Front japoński długi jest na 40 klm.

Węgiel dla floty bałtyckiej.

Berlin. „Nordd. Allg. Ztg." pisze: Paryski korespondent „Timesa" przynosi według pewnego dziennika twierdzenie, że zaopatrywanie we węgiel rosyjskiej eskadry bałtyckiej podczas drogi do Azyi wschodniej zostało zorganizowane przez niemieckich liferantów, a węgiel będzie dostarczany na pełnem morzu w ściśle oznaczonych punktach, znanych tylko carowi i cesarzowi Wilhelmowi. Wszelkie te wiadomości są nieprawdziwe. Jeżeli niemieccy poddani dostarczają rosyjskim okrętom wojennym węgiel, to jest to interes prywatny na własny rachunek i niebezpieczeństwo liferantów, co w myśl ogólnych zapatrywań międzynarodowych nie stoi w sprzeczności z ścisłą neutralnością we wojnie rosyjsko japońskiej, gdyż państwowa neutralność pozostawia wolne drogi handlowi prywatnemu. Będący w mowie węgiel jest angielski i co do jego przeznaczenia przy zakupie w Cardiff nie mogło być żadnej wątpliwości. Ale ani rząd angielski, ani niemiecki, a tem mniej cesarz Wilhelm nie mogą być łączeni z tą kwestyą.

Zamierzony strejk kolejowy.

Rzym. Zgromadzeni dziś w nocy robotnicy kolejowi odrzucili wniosek, aby rozpocząć strejk. Ruch na kolejach odbywa się regularnie.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Katastrofa przy wojskowych ćwiczeniach balonem. Z Sztulweissenburga donoszą: W czasie ćwiczeń wojskowych, które odbywały się w okolicy Hajmaskeru, wydarzył się onegdaj bardzo ciężki wypadek. Gdy mianowicie oddział wiedeńskiej artyleryi fortecznej ukończył ćwiczenia balonem, spuszczono statek napowietrzny o objętości 900 metrów kub. do wysokości 50 metrów, a 64 artylerzystów pod komendą porucznika przytrzymywało go na linach. Żołnierze opasali sobie sznury wokoło ciała i w ten sposób prowadzili statek do kasarni. Gdy się już zbliżono do kasarni, porwał nagle gwałtowny wicher balon z szaloną szybkością w górę, przyczem w górę wznieśli się artylerzyści, zawieszeni na sznurach pod balonem. Większa część żołnierzy, nie tracąc przytomności umysłu, odcięła krępujące ich więzy i spuściła się cało na dół. Ośmiu jednak ludzi zostało przez wznoszący się balon porwanych. Wicher rzucił balonem ku skale, w pobliżu się znajdującej, o którą poraniili się ciężko zawieszeni pod balonem żołnierze. Przy tem urwało się parę sznurków, a żołnierze pospadali ze znacznej wysokości na ziemię. Ta katastrofa powtarzała się kilka razy, za każdym razem też spadał któryś z żołnierzy, aż balon, uwolniony od ciężącego mu balastu, wzniósł się wysoko w górę. Tymczasem rannych żołnierzy odwieziono do szpitala garnizonowego w Sztulweissenburgu; po drodze zmarł jeden z artylerzystów; sześciu odniosło dość ciężkie obrażenia. Stan ich po opatrzeniu ran nieco się poprawił. Nieszczęśliwi żołnierze są — z wyjątkiem dwóch — ojcami rodzin, gdyż brali udział w ćwiczeniach jako rezerwiści zapasowi.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.